

Wystąpienie Prezesa Stowarzyszenia Ryb Łososiowatych Jacka Juchniewicza w Sejmie w dn. 23.07.2014 r. na Konferencji "Oczekiwania Rybactwa i Wędkarstwa wobec nowej perspektywy finansowej"

Szanowny Panie Marszałku
Szanowny Panie Ministrze
Szanowni Państwo

Występuję w imieniu Stowarzyszenia Producentów Ryb Łososiowatych, jedynego reprezentującego ten sektor i zrzeszającego znakomitą większość hodowców pstrąga w Polsce.

Pstrąg jest gatunkiem mocno osadzonym w polskim krajobrazie rybnym. Wykuwał swoją pozycję od 1881r, kiedy to hrabia Raczyński uzyskał pierwszy wylęg z ikry przetransportowanej z Ameryki do gospodarstwa w Złotym Potoku. Domyślam się, że nasi bracia Karpiarze lekko się uśmiechają pod nosem, mając za sobą tradycję 800 lat, ale dzisiaj wielkość produkcji obu gatunków się zrównała i to właśnie one głównie stanowią o produkcji ryb słodkowodnych. Warto jeszcze wspomnieć o przebojowym „beniaminku” polskiej akwakultury – hodowli jesiotra z przeznaczeniem na kawior – wyrastamy tutaj na potęgę głównie dzięki Gospodarstwu „Gosławice”. Nie umniejszając pozostałym gatunkom znaczenia, jeśli chodzi o ilość, odgrywają zdecydowanie mniejszą rolę. O ile polskie karpiarstwo wróciło na pierwsze miejsce w Europie pod względem ilości, przeskakując Czechy, a pstrąg jest na szóstym, to już razem wzięta produkcja polskiej akwakultury plasuje ją na trzecim miejscu za Turcją i Włochami.

Jak każda branża mamy za sobą okresy lepsze i gorsze. Korzystaliśmy z boomu lat 90-tych i cierpieliśmy na przełomie pierwszej dekady nowego wieku. Dzisiaj los się do nas uśmiechnął – mamy rynek, ten najlepszy, bo polski, lokalny. Polacy zaczęli jeść pstrąga, którego mogą kupić codziennie w dobrej jakości. Polski pstrąg przetworzony w polskiej przetwórni – można by rzec sukces. Jakby tego było mało widzimy dalszy potencjał wzrostowy szeroko uzasadniony w naszej Strategii Rozwoju Akwakultury Intensywnej, do lektury której zainteresowanych zachęcam (można ją znaleźć na stronach SPRŁ).

Reasumując: mamy najważniejsze - rynek, mamy najwyższej jakości przetwórstwo, mamy gospodarstwa o wysokiej kulturze technologicznej i kadry, które mogą je rozwijać i w końcu mamy (mieć) fundusze wspierające, bo właśnie rozpoczyna się nowy program finansowania, w którym akwakultura ma szczególną pozycję, przynajmniej na poziomie deklaratywnym ujętą w Strategicznych Wytycznych Dotyczących Rozwoju Akwakultury w UE.

Mamy też jeszcze jedno – wielki problem, który może przekreślić wszystkie pozostałe „mamy” i zlikwiduje rybactwo w Polsce. Problem nazywa się sposób wdrażania Ramowej Dyrektywy Wodnej. Akt niezwykle podniosły i ważny, mający na dziesięciolecie uregulować sposób korzystania ze środowiska.

Nasze Stowarzyszenie wraz z innymi organizacjami rybackimi bierze udział w konsultacjach społecznych poczynawszy od 2008 r. Wydaliśmy szereg opinii nt.

planowanych rozwiązań i przewidywanych skutków ich zastosowania i nigdy nie otrzymaliśmy zwrotnie odpowiedzi na nasze argumenty. W zamian powstawały i dalej powstają projekty, np. warunków korzystania z wód, które określają przepływ nienaruszalny na poziomie wykluczającym jakiegokolwiek użytkownika wód przez wiele miesięcy w roku!!!

Forsowany współczynnik 1 lub 1,5 SNQ oznacza, że 100, a nawet 150% Średnio Niskiego Przepływu ma pozostać, jako przepływ biologiczny, nienaruszalny. Dodam, że SNQ jest normalnie występującym stanem latem, np obecnie od wielu już tygodni na Pomorzu. Dotychczasowa praktyka legislacyjna wynosiła 50% i mniej SNQ, co na tle wielu krajów europejskich już jest bardzo restrykcyjne. Odebyliśmy spotkania indywidualne w odpowiedzialnych instytucjach na różnym poziomie i wszyscy wyrażają zdziwienie, że taki projekt powstał, że oczywiście nikt nie chce likwidować rybactwa, ale kolejne konsultacje określania warunków korzystania z wód dla następnych rzek mają je w niezmienionej formie. Konsultacje przeprowadzają zewnętrzne firmy, do których nie docierają żadne argumenty. W warunkach dla Dolnej Wisły ustalono priorytety, w których rolnictwo, w tym rybactwo przesunięte jest na piąte, ostatnie miejsce.

Chyba nie na tym ma polegać zrównoważony rozwój.

W Światowej Strategii Ochrony Przyrody opracowanej przez Międzynarodową Unię Ochrony Przyrody i jej Zasobów zapisano, że RZ to takie "przekształcenie biosfery i wykorzystanie zasobów ludzkich, ekonomicznych oraz zasobów przyrody nieożywionej i ożywionej dla zaspokojenia potrzeb ludzi i poprawy jakości ich życia, które uwzględnia czynniki społeczne, ekologiczne i ekonomiczne, wielkość zasobów przyrody, oraz w przypadku możliwości wyboru jednej z opcji wyboru, korzyści i straty wynikające z tego wyboru w bliższej i odległej przyszłości".

Polecam tę definicję wszystkim, którzy ignorują fakt, że w Polsce mamy rybactwo, które zostało przez stulecia rozwinięte w oparciu o dostęp do wody i sugeruję, by zastanowić się nad skutkami społecznymi i ekonomicznymi, gdy nasza branża zostanie odcięta od wody na kilka miesięcy w roku.

Drugim ważnym i ostatnio gorącym problemem związanym RDW jest temat opłat za korzystanie z wód. Niedawno, 10 lipca, w tym budynku wysoki rangą przedstawiciel Ministerstwa Środowiska wypowiadał się, że „Art.9 RDW nakłada na wszystkie kraje członkowskie obowiązek poboru opłat za korzystanie z wód”. Jest to koronny argument, zdaniem Ministerstwa, który uzasadnia planowane wprowadzenie opłat. Argument naszym zdaniem nieprawdziwy, ponieważ art. 9 mówi wyraźnie o zwrocie kosztów za usługi wodne, a nie korzystanie, jako takie.

Z kolei definicja „usług wodnych” wg FAO mówi: Woda może być uznawana, jako dobro „wolne” w postaci deszczu, rzeki, ale jeśli zostanie ujęta i dostarczona do odbiorcy poprzez kanał, rurę lub inny sposób, staje się usługą wodną”

("Water may be considered a "free" good in the form of rain, river, but when this free good is captured and delivered to customers by canal, pipe or other means, it becomes a water service")

Większość gospodarstw pstrągowych używa piętrzeń i kanałów przez siebie wybudowanych i na mocy pozwoleń wodno-prawnych sami dokonują konserwacji rzek poniżej i powyżej swoich gospodarstw i nie ma tu mowy o usługach wodnych.

Warto też zwrócić uwagę, że ryby w bardzo niewielkim stopniu zużywają wodę - one ją używają i natychmiast zwracają (pobór zwrotny), bo jest to ich środowisko bytowania, jak powietrze dla zwierząt gospodarskich, za które nie słyszałem, by rolnicy płacili.

Innym argumentem za wprowadzeniem opłat przywoływana była zasada "zanieczyszczający płaci". Trudno się z tym nie zgodzić. Rzecz w tym, że akwakultura nie podlega wyłączeniu z tej zasady i obecnie obowiązujące przepisy jasno i skutecznie to regulują.

Nasi przedstawiciele biorą udział w międzynarodowych wydarzeniach związanych z wdrażaniem RDW. Mamy kontakty i wiedzę nt. przyjętych rozwiązań w różnych krajach, z których wiele zrezygnowało z opłat.

W praktyce oznacza to, że każde, dodatkowe obciążenie finansowe polskich gospodarstw rybackich, będzie osłabiało naszą pozycję konkurencyjną na wspólnotowym rynku. Już dzisiaj polski pstrąg z trudem konkuruje z pstrągiem duńskim, włoskim czy tureckim. Hodowcy karpia mierzyć się muszą z kolegami z Czech, którzy takich opłat nie mają i nie planują lub Węgier, którzy w przeszłości doświadczali skutków wprowadzenia opłat za wodę i dzisiaj, nauczonym doświadczeniem, z tego się wycofali. Jeśli Polska wychodząc przed szereg dążyć będzie do obciążenia rybactwa dodatkowymi opłatami, bezpośrednio uderzy w konkurencyjność naszego sektora oddając nasz – z trudem wypracowany rynek zbytu – naszym konkurentom.

Nie miejsce i czas na to, by dalej prowadzić polemikę z argumentacją z posiedzenia Sejmu sprzed 2 tygodni. Zainteresowanych zapraszam do rozmowy w kuluarach, bądź później.

Być może powyższe fakty nie mają znaczenia: bo przecież, jak władza chce rybactwo opodatkować, to tak zrobi, tylko nie nazywajmy tego, że „Unia każe”. Unia tylko oczekuje, żeby Polska spełniła to, do czego się sama zobowiązała przyjmując w kwietniu 2011 tzw. Plan Gospodarowania Wodami w Obszarach Dorzeczy. Jest to najważniejszy dokument strategiczny zarządzania wodą wynikający z RDW. Polska wskazała w nim znaczne kwoty w postaci nienaliczonych opłat za pobór wód i wygląda na to, że właśnie zaczęło się polowanie. W tym kontekście jakież to dzisiaj znaczenie mają racjonalne argumenty:

- że nie ma alternatywy dla akwakultury, jako dostawcy najwyższej jakości białka o prozdrowotnych walorach?
- że ze wszystkich zwierząt hodowlanych ryby najefektywniej zamieniają paszę na białko?
- że zużywają najmniej wody do przyrostu 1 kg (chodzi o zużywaną, a nie otaczającą)
- że zostawiają najmniejszy ślad węglowy przy produkcji 1 kg
- że rybactwo pełni wielorakie funkcje prośrodowiskowe, których znaczenie

wykracza daleko poza produkcyjne aspekty

- że polska akwakultura w nowym okresie programowania może mieć swoje „5 min”, dając utrzymanie wielu rodzinom bezpośrednio w nim zatrudnionym oraz generując nowe miejsca pracy w przetwórstwie, handlu, itp., co przyniesie polskiej gospodarce dochód?
- że gospodarstwa, które w ostatnich latach nastawiły się na rozwój i skorzystały z Funduszy na skutek złych regulacji zamykających dostęp do wody lub podnosząc jej koszt zbankrutują podwójnie, bo będą musiały dodatkowo zwrócić pomoc z powodu utraty trwałości projektów.
- że upadek takich gospodarstw będzie miał konsekwencje dla Państwa Polskiego z tych samych powodów, poszerzone o skutki społeczne związane z wzrostem bezrobocia i utraconych korzyści.
- że tak dobrze rozwijający się rynek zbytu ryb podarujemy zagranicznej konkurencji.
- że nie będzie komu hodować cennych przyrodniczo zagrożonych gatunków ryb (np. łosoś, jesiotr, certa)
- że tak naprawdę rybactwo jest najbardziej prośrodowiskową grupą zawodową, bo od niego w największym stopniu jest zależne.

A może jednak warto to jeszcze przemyśleć?

Nowelizacja ustaw Prawo Wodne i Prawo Ochrony Środowiska w 2001r. też nie przebiegała bez zgrzytów. Różnica polega na tym, że w Ministerstwie Ochrony Środowiska siedziały wówczas kompetentne osoby, dedykowane rozwiązaniu problemów, z którymi odbyliśmy wiele spotkań, i które ostatecznie miały wpływ na kształt uchwalonego prawa. Ten kształt zaskutkował tym, że mamy dzisiaj bardzo dobre prawo, będące przedmiotem zazdrości wielu kolegów z innych krajów, które z jednej strony nakłada rygory środowiskowe, a z drugiej pozwala hodowcom żyć. To dobre prawo sprawiło również, że polska akwakultura jest na trzecim miejscu w Europie, a polskie pstrągarstwo jest jednym z najnowocześniejszych i najbardziej przyjaznych środowisku w Europie. Dysponujemy wynikami setek badań przeprowadzanych w akredytowanych laboratoriach, do czego obliguje nas prawo, a z których wynika, że wpływ hodowli jest marginalny, a w wielu przypadkach w wybranych parametrach poprawiamy jakość wody. Potrafimy to udokumentować... ale komu? Kto tego oczekuje?

Akwakultura potrzebuje jasnej strategii państwa: czy chcemy ją rozwijać, czy nie? Jeśli nie, to przynajmniej mamy jasność, ale jeśli tak, to potrzebna jest synergia działania kilku przynajmniej ministerstw czy ich agend i departamentów, jak Rolnictwa, Środowiska, Weterynarii, Nauki... Dzisiaj we wszystkich ministerstwach twierdzi się, że wspierają rybactwo. Problem w tym, że ma to najczęściej charakter deklaracji, które w praktyce są często całkowicie niezgodne ze skutkami powstających w tych ministerstwach regulacji prawnych.

Jesteśmy w przededniu takiej sytuacji. Sprawmy wspólnie, by nie wylać dziecka z kąpielą, bo jak wiemy zniszczyć jest łatwo, a odbudować trudno. Bądźmy tym razem

mądrzy przed szkodą.

Jacek Juchniewicz
Prezes
Stowarzyszenie Producentów
Ryb Łososiowatych
www.sprl.pl